

Jak CIA przejęła kontrolę nad Polską i Węgrami

28 kwietnia 2020

Pod koniec lat 1980., kiedy CIA doszła do wniosku, że upadek Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich wydaje się być nieuchronny, zaczęto rozważać „ułożenie się” się ze służbami specjalnymi państw bloku komunistycznego. Szczególnie duże zainteresowanie amerykańskie tajne służby wykazywały trzema krajami: Polską, Węgrami oraz Czechosłowacją. W pierwszej kolejności amerykańskie tajne służby rzuciły wyzwanie Węgrom, gdzie Amerykanie musieli włożyć dużo wysiłku, aby obalić stary, komunistyczny układ władzy w organach bezpieczeństwa państwowego. Dopiero później polscy bezpieczeniacy, kierując się własnym interesem i chęcią zachowania stanowisk, zgodzili się dobrowolnie, bez zastosowania wariantu węgierskiego, na „przejście na stronę nowego sojusznika”. Ale zacznijmy od początku.



Zarówno w przypadku Węgier jak i Polski przemiana w aparacie „tajnej władzy” wyglądała podobnie. Celem liberalizacji systemu było zerwanie więzów łączących tajne służby z aparatem partyjnym. Taktyka zastosowana przez amerykański Departament

Stanu oraz Centralną Agencję Wywiadowczą wobec Węgier była jednak zgoła inna niż wobec Polski. Ambasador USA na Węgrzech (podobnie z resztą jak w Polsce) brał udział w spotkaniach z działaczami węgierskiej opozycji, organizował zagraniczne stypendia i wsparcie finansowe dla antykomunistycznych działaczy. Takie same działania podejmował jego zastępca, D. Kursch, którego węgierskie tajne służby określały jako rezydenta CIA. Węgierska bezpieka jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu co do agenturalności owego „dyplomaty”, kiedy ten zaczął przekonywać węgierskich opozycjonistów, że warunkiem zwiększenia wpływów opozycji w rządzie koalicyjnym jest osłabienie pozycji komunistów w Resorcie Obrony Narodowej oraz Spraw Wewnętrznych. Naciski na reżim przyniosły skutki – z obydwu tych ministerstw zaczęli odchodzić funkcjonariusze z najdłuższym stażem (a więc Ci najbardziej „przyspawani” do państwowych stołków) oraz Ci którzy odznaczyli się szczególnie brutalnymi działaniami wobec wrogów ustroju socjalistycznego.

W lipcu 1989 roku były dyrektor CIA a ówczesnie prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush w rozmowie z węgierskim premierem Nemethem zasugerował chęć nawiązania bezpośrednich relacji z amerykańskimi tajnymi służbami. Cztery miesiące później do Budapesztu zawitała amerykańska senacka Komisja ds. Wywiadu, z senatorem Diestrikiem na czele. Delegacja spotkała się z czołowymi węgierskimi urzędnikami i bezpieczeniakami: Ministrem Spraw Wewnętrznych Hornem, dyrektorem wywiadu wojskowego, generałem Poracsem oraz szefem Kontrwywiadu, pułkownikiem Benko. Amerykanie zaproponowali Węgom współpracę, tłumacząc im, że Stany Zjednoczone nie stanowią dla państwa węgierskiego żadnego zagrożenia. Amerykańscy urzędnicy namawiali Węgrów, aby Ci zaprzestali działalności szpiegowskiej na terenie USA, wytykając im przy okazji, że część tych operacji stanowią działania zleczone przez radziecki Komitet Bezpieczeństwa Państwowego (KGB). Amerykanom szczególnie nie spodobała się inwigilacja ich ambasady w Budapeszcie oraz inwigilacja i rozpracowywanie amerykańskich dyplomatów, którzy kontaktowali się z działaczami węgierskiej

opozycji, co wydawało się kuriozalnym zarzutem, gdyż tajne służby każdego państwa zajmują się przede wszystkim ochroną jego interesów w istniejącym w danym momencie układzie geopolitycznym i zwalczaniem wpływu wrogich z punktu widzenia geopolitycznego układu oraz zawartych sojuszy państwu sił.

Węgierscy działacze byli w stosunku do swoich amerykańskich adwersarzy bardzo uprzejmi, lecz zasugerowali, żeby Ci nie mieszały się w wewnętrzne sprawy ich kraju oraz wypomnieli im werbowanie agentury na terenie Węgier.

Mimo tych działań podejmowanych przez stare elity władzy upadek systemu komunistycznego na Węgrzech wydawał się nieuchronny. Ugrupowania opozycyjne, po dojściu do władzy, zapowiadały zmiany kadrowe w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, odebranie bezpiece ich uprawnień a także lustrację. Wobec takiego zagrożenia bezpieczniacy poczęli w przyspieszonym tempie akcję niszczenia dokumentacji tajnych służb a więc podobnie jak miało to miejsce w Polsce. Konsekwencją owych działań było podjęcie przez część funkcjonariuszy starego systemu działań przeciwko swojemu kierownictwu, co skutkowało wybuchem afery znanej jako Dunagate.

Na początku 1990 roku węgierskie ugrupowania opozycyjne przedstawiły dokumentację, która rzucało światło dzienne na wieloletnią inwigilację tamtejszej opozycji przez bezpiekę. O tym, że tajne służby prowadzą nielegalną operację rozpracowywania wrogów systemu komunistycznego wiedział każdy, średnio rozgarnięty politycznie obywatel, jednak przedstawienie na to niezbitych dowodów zmieniało postać rzeczy, gdyż powszechnie akceptowana „teoria spiskowa” nagle stawała się faktem. Spowodowało to przyspieszenie erozji systemu socjalistycznego oraz serię zwolnień w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Cała sprawa wyglądała na kooperację węgierskiej opozycji ze zbuntowanymi funkcjonariuszami systemu komunistycznego, jednak węgierskie tajne służby od razu zasugerowały, że w całą sprawę

zamieszane są tajne służby Stanów Zjednoczonych. Według węgierskiego MSW nie było żadnych wątpliwości, że USA i CIA wiedziały o prowokacji oraz że amerykańscy dyplomaci (czyli oficerowie amerykańskiego wywiadu) utrzymywali ścisłe kontakty ze Związkiem Młodych Demokratów oraz z FIDESZEM. Według węgierskich specsłużb źródłem „wypływu” dokumentów byli oficerowie MSW, którzy przekazali je funkcjonariuszowi CIA o nazwisku Lynch (oficjalnie był on urzędnikiem amerykańskiej ambasady) a ten następnie przekazał je działaczom węgierskiej opozycji, skupionym w ZMD i FIDESZ, którzy następnie doprowadzili do ich upublicznienia.

Według tajnych służb PRL-u i ich tajnych kontaktów w węgierskim MSW przyczyną prowokacji CIA i węgierskiej opozycji był brak zgody węgierskich służb na współpracę z tajnymi służbami USA oraz państw Paktu Północnoatlantyckiego (NATO). Węgierski opozycjonista Jozsef Antall, członek MDF (Węgierskie Forum Demokratyczne) kiedy został premierem poinformował szefa węgierskich służb, że operacja Dunagate była inspirowała przez amerykańską Centralną Agencję Wywiadu.

Amerykański wywiad odniósł dzięki tej operacji wiele korzyści, z których najważniejszą było podjęcie współpracy ze służbami węgierskimi, zaprzestanie działań węgierskiej bezpieki na terenie USA oraz zerwanie przez Węgry stosunków z służbami bezpieczeństwa upadającego Związku Sowieckiego. Tak więc przechwycenie węgierskich służb, które stały na straży ustroju politycznego zarówno w czasach Zimnej Wojny jak i obecnie przez CIA metodą prowokacji dało do myślenia bezpieczniakom w pozostałych krajach bloku komunistycznego, którzy wobec amerykańskich możliwości woleli nie stawiać oporu wobec przejmowania kontroli nad wywiadem (czyli de facto nad całym krajem).

W marcu 1990 roku Centralna Agencja Wywiadu USA zdecydowało o nawiązaniu stosunków z polskimi służbami tajnymi. Operację nadzorował Paul Redmond. Pierwsza próba nawiązania współpracy z polskimi bezpieczniakami miała miejsc w stolicy Portugalii –

Lizbonie. Wówczas w tym portugalskim mieście spotkali się agenci dwóch do tej pory wrogich służb: John Palevich ze strony amerykańskiej oraz Ryszard Tomaszewski ze strony polskiej. Palevich dał do zrozumienia polskiemu bezpieczniakowi, że Stany Zjednoczone chcą nawiązać współpracę z polskim wywiadem. Polski agent uznał to za prowokację, w dodatku wyjątkowo bezczelną i najzwyczajniej w świecie zbył Amerykanina. Jednak polski minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak, po konsultacji z jednym z wiceministrów podjął decyzję o nawiązaniu dialogu. Ów dialog miał być prowadzony na dwóch płaszczyznach: politycznej i wywiadowczej.

Jakiś czas później premier Tadeusz Mazowiecki spotkał się w Waszyngtonie z dyrektorem Centralnej Agencji Wywiadu Websterem. Amerykański urzędnik poinformował Mazowieckiego, że oba wywiady są zainteresowane współpracą, głównie w obszarze zwalczania terroryzmu. Jak się później okazało owe zwalczanie terroryzmu nie zostało wysunięte na pierwszy plan polsko-amerykańskiej współpracy przypadkowo. Mazowiecki podczas pobytu w stolicy amerykańskiego imperium zgodził się na udział Polski w przerzucie radzieckich Żydów i utworzenia w tym celu „mostu powietrznego” Moskwa-Warszawa-Tel Awiw. Stanowiło to ogromne zagrożenie dla Polski, w szczególności ze strony arabskich terrorystów, którzy byli do tej pory nie tylko tolerowani przez polskie tajne służby ale nawet przez nie szkoleni. A w ciągu zaledwie kilku lat sytuacja obróciła się o 180 stopni i dawni sojusznicy obecnie stawali się wrogami.

Polska nie wzięła przykładu z Węgier i Rumunii, które odmówiły Izraelowi i Ameryce pomocy w owej operacji (Węgry z początku zgodziły się na tranzyt Żydów jednak po krótkim czasie z niego zrezygnowały, nie chcąc, aby ulice węgierskich miast spływały krwią potencjalnych zamachów dokonywanych przez arabskich radykałów). Już w maju 1990 roku doszło do spotkania delegacji polskiej i amerykańskiej w skład której wchodził czołowi funkcjonariusze obu służb a głównym tematem omawianym podczas rozmów była kwestia zwalczania międzynarodowego terroryzmu

oraz ochrony i technik zabezpieczania lotów. Dwa miesiące później w podwarszawskiej Magdalence doszło do kolejnego spotkania, którego głównym tematem ponownie była kwestia międzynarodowego terroryzmu oraz „eksportu” radzieckich Żydów do Izraela (operacja „Most”).

Operacjami „próby”, który miały zalegitymizować współpracę polsko-amerykańską i polsko-izraelską był przerzut amerykańskich szpiegów z Iraku do Turcji w przeddzień pierwszej wojny w Zatoce Perskiej (Operacja Samum) oraz wspomniana wyżej Operacja Most. Po tym jak Polacy wykonali swoje zadanie, narażając własnych rodaków na niebezpieczeństwo, realizując w ten sposób obce interesy, Ameryka oraz Izrael zostały oficjalnie stróżami nowego porządku politycznego nad Wisłą i pozostają nimi do dnia dzisiejszego.

Autorstwo: Terminator2019

Źródło: WolneMedia.net